

ŚPIEWNIK POLSKI

Zbiór pieśni narodowych
dumek i krakowiaków



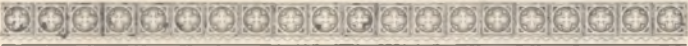
KURTYBA
Nakładem i drukiem Księgarni Polskiej
Kazimierza Warchałowskiego
— 1914 —

ŚPIEWNIK POLSKI

Zbiór pieśni narodowych
dumek i krakowiaków



KURTYBA
Nakładem i drukiem Księgarni Polskiej
Kazimierza Warchałowskiego
— 1914 —



Boże coś Polskę.

Boże coś Polskę, przez tak liczne wieki,
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją zasłaniał tarczą swej opieki,
Od nieszczęść, które przygnębić ją chciały
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie.

Wróc nowej Polsce świetność starożytną,
Użyźniaj pola, spustoszone łąny,
Niech szczęście, pokój, na nowo zakwitną,
Przestań nas karać, Boże zagniewany
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie.

Boże, którego ramię sprawiedliwe
Żelazne berła władców świata kruszy,
Skrusz naszych wrogów zamiary szkodliwe,
Obudź nadzieję w biednej naszej duszy.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie.

Boże najświętszy, przez twe wielkie cudy,
Oddalaj od nas klęski, mordy boju,
Połącz wolności węzłem Twoje ludy,
Pod jedno berło anioła pokoju.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie.

Jedno Twe słowo ziemskich władców Panie,
Z prochów nas znowu podnieść będzie zdolne,
A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
Obróć nas w prochy, ale w prochy wolne.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie.

Z dymem pożarów.

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
Do ciebie Panie bije ten głos,
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie jak obraz Twojego gniewu,
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.

Ileż to razy Tyś nas nie smagał,
A my nie zmyci ze świeżych ran,
Znowu wołamy, On się przebłagał,
Bo on nasz Ojciec, bo on nasz Pan.
I znów powstajem w ufności szczerzi,
A za Twą wolą zgniata nasz wróg,

I śmiech nam rzuca jak gład na piersi,
A gdzież ten ojciec, a gdzież ten Bóg.

I patrzym w niebo czy z jego szczytu,
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak,
Cicho i cicho pośród błękitu,
Otóż w zwątpienia strasznej rozterce,
Nim naszą wiarę ocucim znów,
Błuźnią Ci usta, choć płacze serce,
Sądź nas po sercu, nie wedle słów.

O Panie, Panie, ze zgrozą świata,
Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Syn zabił matkę, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.
Ależ o Panie, oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni,
O rękę karaj, nie ślepy miecz.

Patrz, my w nieszczęściu zawsze jednacy,
Na Twoje łono, do Twoich gwiazd,
Modlitwą płyniem jak senni ptacy,
Co lecą spocząć wśród własnych gniazd.
Osłoń nas osłoń ojcowską dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask,
Niech kwiat męczeński uśpi nas wonią,
Niech nas niebieski otoczy blask.

I z archaniołem Twoim na czele,
Pójdziemy potem na wielki bój,
I na drgającym szatana ciele,
Zatkniemy sztandar zwycięzki Twój.

Dla błędnych braci otworzym serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest,
Wtenczas usłyszysz podły bluźnierca,
Naszą odpowiedź: Bóg był i jest.

Jeszcze Polska nie zginęła.

Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła szablą odbierzemy.
Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę będziemy Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte jak zwyciężać mamy.
Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem złączym się z narodem.

Jak Czarnecki do Poznania po szwedzkim zaborze.
Dla Ojczyzny ratowania powracał przez morze,
Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem złączym się z narodem.

Mówił ojciec do swej Basi cały zapłakany,
Słuchaj jeno — pono nasi biją w tarabany.
Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem złączym się z narodem

Już tam wojsko pilnie słucha czy armata ryczy,
A niejednen pełen ducha każdą chwilę liczy.
Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem złączym się z narodem.

Takim duchem pierś owiana, brzękiem szablą, kosą,
Hukniem z dział na śmierć tyrana, już Ojczyzna naszą!
Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem złączym się z narodem.

Walecznych tysięcy .

Walecznych tysięcy opuszcza Warszawę,
Przysięga klęcząc, naszym świadkiem Bóg,
Z bagnetem w rękę pójdziem w świętą sprawę,
Śmierć naszym hasłem, niechaj zadrży wróg;
Już dobosz zagrzmiął, już sojusz zawarty,
Z bagnetem w rękę idzie w bój pułk czwarty.

Wiadoma światu ta sławna olszyna,
Gdzie nieprzyjaciel twardym murem stał,
Paszcz tysięcy ziele, rzeź się krwawa wszczyną,
Już mur zwalony, nie padł ani strzał,
Okropny postrach poniósł tłum rozżarty,
Spokojnie wrócił do Pragi pułk czwarty.

Pod Ostrołęką wróg się dumny zrywa,
Otacza wolnych dzikiej hordy wał,
Śmierć albo życie tu wyboru niema,
Z bagnetem w rękę nie padł ani strzał,
I już dla naszych odwrót jest otwarty,
I któż to zdziałał, a był to pułk czwarty.

On to po ciężkiej i krwawej rozprawie,
Jak ostry piorun, jako bitwy pan,
Ponuro wracał ku tęsknej Warszawie,

Krew obmył w Wiśle już z przyschniętych ran,
Czerwono płynie w morzu prąd niestarty,
Krew to walecznych, przelał ją pułk czwarty.

Daremne męstwo, ojczyzna zgubiona,
Ach nie pytajcie kto spełnił ten czyn,
Zabójczy potwór wyszedł z matki łona,
W kawałki znowu kraj polski rozdarty,
Krwawemi łzami zapłakał pułk czwarty.

Żegnajcie bracia, których nam przy boku,
Za świętą sprawę wzięta śmierci dłoń,
Wam lepszy udział dostał się w wyroku,
Nam chytra zdrada wzięta z ręki broń,
Jak biedny tułacz na kiju oparty,
W kraj obcy idzie nasz dzielny pułk czwarty.

Dziesięciu mężnych obłąkanym krokiem,
Przechodzi chwiejnie nadgraniczny słupek,
Ciekawem zewsząd patrzą na nich okiem,
Z nich każdy idzie jak bez życia trup,
Kto idzie? Stójcie! Krzykną pruskie warty,
My to dziesięciu, cały to pułk czwarty.

Marsz Sokółów.

Hej bracia Sokoly,
Zanućmy w pochodzie,
Niech pieśnią rozlega się echo,
Gdy głos nasz obudzi,

Chęć czynu w narodzie,
Ojczyźnie zadzwięczy pociechą,
Więc śmiało, pierś naprzód,
Niech śpiewa kto żyw,
Na sławę tej ziemi,
Tych lasów i niw.

Ospały i gnuśny,
Zgrzybiały ten świat,
Na nowe on życia koleje,
Z wygodnej pościeli,
Nie dźwiga się rad,
I duch i ciało w nim mdleje.

Hej bracia Sokoły,
Dodajmy mu sił,
By ruchu zapragnął,
By powstał i żył.

W niemocy senności,
I ciało i duch,
Napróżno się dźwiga i łamie,
Tam tylko potężnym,
I twórczym jest duch,
Gdzie wola silne ma ramię,

Hej bracia, kto ptakiem,
Przelecieć chce świat,
Ten skrzydła sokole
Od młodych ma lat.

Więc dalej, ochoczo,
W daleki ten lot,
Sposobić nam skrzydła dla ducha,

Nie złamie nas burza,
Nie strwoży nas grzmot,
Gdzie wola siły posłucha.

Hej bracia Sokoły,
Dodajmy mu sił,
By ruchu zapragnął,
By powstał i żył.

Wiatr szumny wionął.

Wiatr szumny wionął po pustym stepie,
I ciemną zamieć w obłoki wzbił,
Tam śnieżny tuman rwie się i trzepie,
Jak huraganu rześisty pył.

Wśród tego stepu, wiatrami gnana,
Pędzi kibitka, w zawieji świat
I smutnie dzwonek jęczy co rana
Jakby umarłym grobowy znak.

W kubitce widać postać młodzieńca,
Dumne, choć smutne spojrzenie miał,
Na twarzy widać ślady rumieńca
Lecz i ten wkrótce już zgasnąć miał.

Na przedzie siedzi Moskal na straży,
Kajdany brzęczą u więźnia nóg,
Więzień był młodzian z Polski porwany —
Za co i dokąd wie tylko Bóg.

Wyjrzał z kibitki, potrząsnął głową,
Nie dbał czy wzbudzi w Moskalu gniew,
I zwrócił twarz swą w stronę wschodową
I taki tęskny zanucił śpiew:

Darmo, ach darmo zwracam swe oczy
Próżną nadzieją ludzę się sam,
Gdzie kraj mój ginie w czarnej pomroce
I już na zawsze stracić go mam.

Nigdy nie ujrzę mojej rodziny,
Ni ojca mego ni matki mej,
Ani mej drogiej lubej dziewczyny,
Nigdy ach nigdy nie ujrzę jej.

Łotry mi skuli w kajdany dłonie,
Lecz serca mego nie zdolni skuć,
Zdejmcie kajdany, dajcie mi bronie,
Ja was nauczę, jak wolność czuć.

Nie dbam jaka spadnie kara.

Nie dbam jaka spadnie kara:
Mina, Sybir, czy kajdany;
Zawsze ja wierny poddany,
Pracować będę na cara.

W minach kruszec kując młotem,
Pomyślę: ta mina szara,
To żelazo, — z niego potem
Zrobi ktoś topór na cara.

Gdy będę na zaludnieniu,
Pojmę córeczkę Tatara:
Może w mojem pokoleniu
Zrodzi się Palen na cara.

Gdy w kolonjach osiędę,
Ogród zorzę, grzędę skopię,
A na nich co rok siać będę
Same lny, same konopie.

Z konopi ktoś zrobi nici: —
Srebrem obwita nić szara
Może się kiedy poszczyci,
Że będzie szarfą dla cara.

Jestem polskie dziecko.

Jestem polskie dziecko, Boże tobie chwała,
Polka mnie zrodziła, Polka wychowała,
Z macierzyńskiej piersi święty zapał ssałem,
Od ojca przykłady męstwa odbierałem.

Jestem polskie dziecko, rodu słowiańskiego,
Idę wszędzie śmiało, nie boję się złego,
Dać życie za wiarę i ojczyznę złotą,
To mi to igraszka, — to mi polską cnotą,

Jestem polskie dziecko i Polakiem zgine,
Kocham polską szablę i polską krainę,
Obiedwie jednako, jako mi Bóg miły,
Dla nich rad wysącę krew z ostatniej żyły.

Jestem polskie dziecko męczenników plemie,
Co za wolność ludów krwią zbroczyło ziemię,
Ziemie Europy, ziemie Ameryki,
Powiedzcie narody, powiedzcie kroniki.

Jestem polskie dziecko, nie będę tłumaczył,
Za co Bóg mi dzisiaj niewolę przeznaczył,
Za cośmy pod obcym i knutem i batem,
Za cośmy przed całym oczernieni światem.

Jestem polskie dziecko, przetrwam okrucieństwa,
Przecież się raz skończą te nasze męczeństwa,
Niechaj wróg do czasu gnębi i ciemieży,
Oj święty nasz naród jak Chrystus zwycięży.

Bywaj mi zdrowy kraju kochany.

Bywaj mi zdrowy kraju kochany,
Już w mglistej nikniesz powłoce,
Świsnęły wiatry, szumią bałwany,
I ptactwo morskie świegoce.

Dalej za słońcem, gdzie jasną głowę
W zachodnie pogrąży piany:
Tymczasem słońce bywaj mi zdrowe,
Bywaj zdrów, kraju kochany!

Za kilka godzin różane zorze
Promieńmi błysną jasnemi,
Zobaczą niebo, zobaczą morze,
Lecz nie zobaczą mej ziemi.

Zamek na którym brzmiało wesele,
Wieczna żałoba pokryje,
Na wałach dzikie porośnie ziele,
U wrót pies wierny zawyje.

Pójdź tu mój paziu, paziu mój mały!
Co znaczą te łzy i żale?
Czyli cię wichrów zdąsanych szaty,
Czy morskie lękają fale?

Rozwesel oko, rozjaśnij czoło,
W dobrym okręcie, w pogodę;
Lotny nasz sokół nie tak wesoło
Jak my polecim przez wodę.

Niech fala szumi, niech wicher głośzy,
Nie dbam, pogoda czy słońce, —
Te łzy wyciska z głębi mej duszy
Nie bojaźń, ale tęsknota.

Bo tam mój stary ojciec zostanie,
Tam matka zostanie droga,
Tam wszyscy moi, prócz ciebie panie,
Prócz ciebie tylko i Boga.

Ojciec spokojnie mnie błogostawił,
Nie płacze ani narzeka,
Lecz matka, którąm we łzach zostawił
Z jakąż tęsknotą nas czeka?

Dość, dość mój paziu! te łzy dziecinne
Żrenicy twojej przystoją;

Gdybym miał również serce niewinne,
Widziałbyś we łzach i moją.

Pójdź tu mój giermku, giermku mój młody!
Zkąd ci ta bladeść na twarzy?
Czy rozhukanej lękaś się wody,
Czyli francuskich korsarzy?

O nie, Haroldzie! nie dbam o życie,
Nie dbam o losów igrzyska:
Alem zostawił żonę i dziecię —
To mi łzy gorzkie wyciska.

Żona na końcu twojego sioła,
W zielonej mieszka dąbrowie,
Gdy dziecię z płaczem ojca zawoła,
Cóż mu nieszczęsna odpowie?

Dość, dość mój giermku! słuszna twa żałość;
Ja choć jej ganić nie mogę,
Mniejszą mam czułość, czy większą stałość,
Śmiejąc się, puszczam się w drogę.

Kochanki, żony, płacz mnię nie wzruszy
Bo nim zabłyśnie poranek,
Z błękitnych oczu te łzy osuszy
Nowy mąż nowy kochanek. —

Nie żal mi ziemi, gdzie młodość strawił,
Nie straszne podróże wodne;
Żałuję tylko, że nie zostawił
Nic, co by było łez godne.

Teraz po świecie błędzę szerokim,
I pędzę życie tułacze;
Czegóż mam płakać, za kim i po kim,
Kiedy nikt po mnie nie płacze.

Pies tylko chyba zawyje z rana,
Nim obcą karmiony ręką,
Kiedyś swojego dawnego pana
Wściekłą powita paszczką.

Już okręt piersią kraje głębinę,
I żagle na wiatr rozwinął;
Nie dbam ku jakim brzegom popłynę,
Bylebym nazad nie płynął.

Gdy mię twe jasne znudzą kryształy,
Ogromna modra płaszczyzna,
Powitam lasy, pustynie, skały,
Bądź zdrowa luba ojczyzno!

Lęcą listki z drzewa.

Lęcą listki z drzewa, co wyrosły wolne:
Z nad mogiły śpiewa jakieś ptasze polne!
Nie było — nie było, Polsko dobrze tobie,
Wszystko się zmieniło, a twe dzieci w grobie.

Popalone sioła, rozwalone miasta,
A w polu dokoła, zawodzi niewiasta,
Wszyscy poszli z domu, wzięli z sobą kosy,
Robić niema komu, w polu gniją kłosa.

Kiedy pod Warszawą dziatwa się zbierała,
Zdało się że z sławą wyjdzie Polska cała.
Bili się przez lato, bili zimę całą,
Lecz w jesieni za to i dziatwy nie stało.

Skończyły się boje, ale pusta praca,
Bo w zagony swoje nikt z braci nie wraca;
Jednych ziemia gniecie, a inni w niewoli,
A inni po świecie bez chaty i roli.

Ni pomocy z nieba, ani ludzkiej ręki;
Pusta leży gleba, darmo kwitną wdzięki.
O Polska kraino! gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną, wzięli się do pracy,
I po garstce ziemi z ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi Polskę usypali.

Ku zachodniej patrzę stronie.

Ku zachodniej patrzę stronie,
W pośród nocnej mgły;
Żadna gwiazda tam nie płonie,
Tęskno, tęskno mi.

Dawno zaszedł promień słońca,
Za powicie chmur,
Lecz tej nocy nie ma końca,
Milczy senny kur.

Serce stygnie z każdą dołą,
Dumki w czole mrą,

Zawsze z dawną mą żalobą,
Gorzką płacząc łzą.

Nikt nie dzieli mej tęsknoty,
Nie podziela łzy,
Tłumię w sobie żal sieroty,
Tęskno, tęskno mi.

Orły sokoły, dajcie mi skrzydła.

Orły, sokoły dajcie mi skrzydła,
Bo tu na ziemi życie mi zbrzydło,
Jabym chciał w górze pochulać z wami,
I tam na chmurze żyć z piorunami.

Tu mi jak w trumnie świat nie wesoły,
Spuście się do mnie orły, sokoły,
Choć duszę weźcie na swoje loty,
I tam zanieście w marzeń kraj złoty.

Na niebios progu między gwiazdami,
Tambym się Bogu modlił wraz z wami,
Bo tu żalobą pokryte doły,
Weźcie mię z sobą orły, sokoły.

Hej tam w karczmie za stołem.

Hej tam w karczmie za stołem,
Siedział sobie Jan stary,

Otoczyli go kołem,
On tak prawił do wiary.

Ja mówiłem wam nieraz,
Dzisiaj zuchów już mało,
Wiara, bracia, źle teraz,
Dawniej lepiej bywało.

Za mych czasów to słynął,
Kum Bartłomiej Głowacki,
Od Moskali on zginął,
Oj to Krakus był chwacki.

Boczywkarczmie, czy w domu
Czy to taniec, wesele...
Nie dał bruździć nikomu,
Wszędzie sam był na czele.

Gdy do wojska zbierali
Wiarę z naszych powiatów,
Oj biliśmy Moskali,
Bez pomocy magnatów. —

Po szeregach jaśniały
Kerezye, czapeczki,
Do każdego się śmiały,
Kiejby w tańcu dziewczeczki.

Bartosz między wszystkimi
Jaśniał jak dąb wspaniały,
Bo w krakowskiej też ziemi,
Nikt nie zrównał mu chwały.

Ja mówiłem już nieraz,
Że dziś zuchów jest mało,
Wiara, bracia, źle teraz,
Dawniej lepiej bywało.

Raz pamiętam z wieczora
W Raławicach stoimy,
Wtem coś miga z za bora,
I Moskali widzimy.

Jak Kościuszko ich zoczył,
Kazał bębnić na bitwę;
Wtem Głowacki poskoczył,
A miał kosę jak brzytwę. —

Hen za borem harmaty
Bronił oddział kozacki,
„Poczekajta psu braty“,
Krzyknął Bartosz Głowacki.

Jak wziął machać wywijać
My też obces na wrogi,
Dalej ranić, zabijać,
Aż moskale het w nogi.

Het przez bory, przepaście,
Uciekali jak wściekli,
Myśmy armat dwanaście,
Do Kościuszki przywlekli.

Gdy się zesli wodzowie,
To Bartosza witali,

Pili jego tam zdrowie
I serdecznie ściskali.

Ja mówiłem wam nieraz,
Że dziś zuchów jest mało:
Wiara, bracia, źle teraz,
Dawniej lepiej bywało.

Gdy to wyrzekł Jan stary,
Zapał w oczach mu błysnął,
Wspomniał na swój wiek jary,
Starą kosę uściskał.

Młodzież kubki nalała,
Wychyliła je duszkiem,
Niechaj żyje, wołała,
Nasz Głowacki z Kościuszką!

Patrz Maryacka wieża stoi.

Patrz Maryacka wieża stoi,
Dla miasta strażnica,
Na jej widok myśl się korzy
A dusza zachwyca.

Na wysmukłej jej kibici,
Sześć wieków drzemało,
Przecież piękna jak dziewczica,
Przecież stoi cało.

A poważny w swym ogromie,
Niby rodzic miasta,

Kościół pod nią z rynku łona,
Jak olbrzym wyrasta.

Śród sklepienia oko ginie,
Za myślą poleci,
Aż tam gdzie na skroniach Maryi
Gwiazd dwanaście świeci.

Piękna nasza Polska cała.

Piękna nasza Polska cała.
Piękna żyzna i nie mała!
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów;
Lecz najmiłsze i najzdrowsze,
Przecież człeku jest Mazowsze.

Bo gdzie takie cudne stroje,
I śpiewanki i dziewoje?
Kto w podkówki tak wykrzesze?
Komu miłe tak pielesze,
Jak ojczyste Mazurowi?
Niechaj cała Polska powie.

Po za Niemnem puszcza sroga,
A na Rusi błotna droga,
Góral zbytńio pokasały,
A Odraki lud ziemczały;
A więc nasza, nasza góra,
Nie masz w świecie nad Mazura.

Mówią, że tam na Podolu,
Rośnie żyto bez kłokolu;
Lecz i od nas dary Boże,
Płyną Wisłą aż za morze,
Przyśpiewują jej flisaki,
A grosz ma człek jaki taki.

Gdzieś za światem Dniepr tam płynie,
Sławne konie w Ukrainie;
Ale kto jak mazur właśnie,
Wioząc, z konia biczem trzaśnie!
Kiedy jedzie do Warszagi,
Mówią wszyscy: Mazur tęgi!

Polska dziewica.

Polska dziewica,
Śliczna z swej urody,
Kraśne ma lica,
Świeża jak jagody.

Nic tu Hiszpanki.
Płochy kochanki,
W świecie jedyna,
Polska dziewczyna.

Białe rączęta,
Choć nie próżnują,
Piękne oczęta
Wszystko czarują.
Nic tu Hiszpanki i t. d.

W oku ochota,
Wesołość w duszy,
Serca jej cnota
Zapał poruszy.
Nic tu Hiszpanki i t. d.

Polka nie płocha
W kochaniu stała,
Wiecznie już kocha,
Gdy serce dała.
Nic tu Hiszpanki i t. d.

Warkocz gdy splecie,
Wstążki lśnią w koło,
Nic jej na świecie
Zrównać nie zdoła,
Nic tu Hiszpanki i t. d.

Ponad lasy, po nad góry.

Ponad lasy, ponad góry,
Na doliny, siola,
Kruk się spuścił czarnopióry,
Na żer dziatwę woła.

Oj żerował gdzieś na grobie,
Pośród bojowiska,
Białą rękę trzyma w dziobie.
Na niej pierścień błyska.

«Czarny kruk, z jakiej strony
Burza cię przygnała?
Zkąd ten pierścień pozłożony,
I ta ręka biała?»

«Za górami oj dziewczyno,
Był tam bój nielada,
Krwi młodzieńczej rzeki płyną,
Głów tysiące spada;

Zakopuje lud roboczy
Bohaterskie głowy,
Na mołojców orle oczy,
Sypie żwir surowy.

Po kurhanach jak kopacze
Wyją wilków stada,
I niejedna matka płacze
Na grób pierśmi pada».

Dziewczę jękiem pierś rozrywa,
Twarz we dłonie chowa,
«Dolaż moja nieszczęśliwa,
Biednaż moja głowa!»

Wiem już teraz kto zabity,
Czyja to dłoń biała;
Jam ten pierścień złotolity
Lubemu oddała.

Tam gdzie się Wandy zieleni mogiła.

Tam gdzie się Wandy zieleni mogiła,
Tam będę moje bydełko pędziła.
Tam to onego smutnego poranka,
Jak ona mego straciłam kochanka.

Właśnie się ziemia kwiaty przystrajała,
Trzoda wesoło po łące bujała,
Tu stąd jej strzegąc, siadłam u kądzieli,
On siedział przy mnie, i stąd mi go wzięli.

Dalej ku Wiśle, gdzie brzoza nagięta,
Pasały także sąsiadów dziewczęta,
Tylko ujrzały jak go wiodły czaty:
Zaraz po matkę pobiegły do chaty.

Z razu już nie wiem, co się ze mną działo
Co mi prawili, na nic się nie zdało,
Ta tylko piosenka w myśli mi utkwiała,
Bo mnie nią matka w mym żalu tuliła:

Na brzegu Wisły, blisko od Krakowa,
Dla swego kraju zginęła królowa;
Wandą się zwała, obcego nie chciała!
Choć mu oddawna swe serce oddała.

Tam uzbrojona przed ludem stanęła,
Za Rodygierem raz jeszcze westchnęła,
Drogą Ojczyznę bogom poruciła,
I na rumaku do Wisły wskoczyła.

Wanda królowa, choć bardzo kochała,
Jednak Ojczyznę, nie miłość obrała;
Jej to zielona wznosi się mogiła.
Mówił mi ojciec, matka mi mówiła.

Tam na błoniu błyszczą kwiecie.

Tam na błoniu błyszczą kwiecie,
Stoi ułan na widcie,
A dziewczyna jak malina,
Niesie koszyk róż.

Stój, poczekaj, moja duszko!
Gdzie tak drobną stąpasz nóżką?
— Jam z tej chatki — rwałam kwiatki,
I powracam już!

Próżne twoje są wymówki,
Pójdiesz ze mną do placówki!
— Ah ja biedna, sama jedna,
Matka czeka mnie!

Stąd są wrogowie o pół mili,
Pewnie ciebie namówili,
— Ah dla Boga! nigdy wroga,
— Nie widziała nie!

Może kryjesz wrogów tłuszczę,
Daj buziaka, to cię puszczę.
— Jam nie taka, dam buziaka,
Tylko z konia zsiądź!

Z konia zsiądę, prawo złamię,
Za to kulka w łeb dostanę.
 Jakiś prędko, dość twojej chętki,
 Bez buziaka bądź!

Choć mnie życie ma kosztować,
Muszę cię pocałować.
 — Żal mi cię, jak Bóg w niebie,
 Bo się zgubisz sam.

A jak wartę mą porzucę
I szczęśliwie z wojny wrócę?
 — Bądź spokojny, wrócisz z wojny,
 Pocałunek dam!

Gdy szczęśliwie wrócę z boju,
Gdzież cię szukać mam w pokoju?
 — Tu w tej chatce, przu mej matce,
 Nad tą rzeczką w wyż!

A jak zgine, co tak snadnie,
To buziaczek mi przepadnie.
 — Wierna tobie, na twym grobie,
 Pocałuję krzyż!

Tam na górze jawór stoi.

Tam na górze jawór stoi,
 Jawór zieloneńki,
Ginie Kozak w obcej stronie
 Ginie młodzieńki.

Ginie, ginie, w obcej stronie,
Śmierć mu oczy tuli,
Proszę cię moja luba,
Donieś to matuli.

Przyszła matka, przyszła matka,
Przyszła matuleńka,
Załamala białe ręce,
Boże mój mileńki

Widzisz synu, widzisz synu,
Widzisz moje dziecko,
Nie słuchałeś ojca, matki,
Takie twoje życie.

Proszę matko. proszę matko,
Pięknie pochowajcie,
Niech we wszystkie biją dzwony,
W organy zagrajcie.

Tylko niech mnie nie chowają,
Popy ani diaki,
Jeno same ukraińskie,
Grzebią mię Kozaki.

Żegnam cię luby kraju rodzinny.

Żegnam cię luby kraju rodzinny,
Lecz nie na wieki cię rzuć:
Choć legnę w grobie na ziemi innej,
Duchem do ciebie powrócę.

Ojcie i matko, bywajcie zdrowi!
Żegnam was bracia kochani!
Niech wam co ranek nadzieja powie,
Że wkrótce wrócą wygnani.

Bywaj mi zdrowy ludu kochany,
Śpiący, lecz czysty, niewinny,
Inny lud inny na brzegach Sekwany,
Nad Elbą, Renem lud inny.

Żegnam was moje góry ojczyste,
Cicha dolino Ojcowa,
Was błonia, wody Wisielki czyste,
I lube mury Krakowa.

Ach! gdy co wieczór na niebo spojrzę,
Widzę! o widzę wasz obraz żywy,
Na niebie zamiast błękitów, dojrzę
Ojczyste bory, góry i niwy.

O! Wisła płynie — Kraków i sioła
W jej przeglądają się fali —
Trzy mogił nad nią — pola do koła —
Karpaty mgłą się w oddali.

Oh! do was tak jak do nieba daleko,
Lecz kiedyś w pośród was stanę,
Na twoim brzegu słowiańska rzeko,
Zginę, lub wolnym zostanę:

Jeżeli wprzód obca ziemia zagrzebie,
Me biedne czoło tułacze,

To duch mój Polsko! wzleci nad ciebie,
Kraj mój kochany zobaczę!

A wiatr powieje może z zachodu,
I moje prochy zanieśie
Na błonia po których biegałem za młodu,
Po polach ojczystych roznieśie!

Żegnaj, żegnaj ziemię świętą.

Żegnaj, żegnaj ziemię świętą,
Już cię nigdy nie zobaczę —
W piersiach smutków rój!

Nie skruszone twoje pęta,
Ty znów we krwi — my tułacze.
Ziemię polsko, ziemię świętą,
Żegna cię syn twój!

W świat daleki idę sobie,
O tu miejsca już nie staję
Dla mnie — próżny żal;

Ty w żałobie — ja w żałobie,
A więc w obce, w obce kraje
Ze łąką, z lutnią pójdę sobie
Snuć marzenia w dal!

Chciałbym wyrzec — do widzenia!
Ale serce ustom sprzeczne,
Smutek z nieba tchnie!

Próżne moje łzy westchnienia,
Ciernie w życiu są konieczne —
Niema dla mnie: «do widzenia!»
Niema szczęścia, nie!

Tam zostało wszystko moje:
Ty i ona — ubóstwiane —
Wszystko tracę wraz.

Przeszły świętych marzeń roje,
Jako liście wiatrem zwiane,
A więc żegnam szczęście moje,
Żegnam, żegnam was!

Ballada.

Car się dowiedział, że jeszcze na Litwie,
W odległym jednym powiecie,
Żyje dni pędząc w płaczu i modlitwie,
Wygnańca żona i dziecię.

«Śmierć! krzyknął w gniewie, ktokolwiek się waży
Igrać z rozkazy mojemu;
Jam przeklął Lachów, a syny zbrodniarzy
Śpią swobodnie w Lackiej ziemi?»

Porwać natychmiast z krainy Litewskiej,
Oduczyć wiary! języka!
By jeszcze kiedyś wraził miecz moskiewski
W serce ojca buntownika!»

Rzekł. W Moskwie rozkaz jak piorun leci
I jako piorun uderza;
Przed wiejskim dworem broń kozacka świeci,
We dworze pełno żołnierza.

Mówiąc z moskiewska, słuźalec rubacha,
Ukłonem matkę obdarza:
«Przyszedłem zabrać z rozkazu Cesarza
W naukę młodego Lacha!»

I ręką wprawną do grabieży, sięga
Na łono matki po dziecię:
«Słuchaj! daj syna, bo carska potęga —
Jak drugiej nie masz na świecie!»

I ciągnie chłopca, i woła na strażę —
Ten krzyczy w matki objęciu,
On ścisnął rączkę matemu dziecięciu:
«Puszczaj natychmiast! — Car każe!»

Zbliż się do lwicy, kiedy szczenię strzeże,
A w paszczy strzaska twe kości;
Tak płód swój kocha bezrozumne zwierzę,
Bo to częśćka jej wnętrzości. —

A tu kobieta, Polka, chrześcjancka!
Jedyną pociechę dziecię!
Jedyny obraz męża i kochanka,
Co się gdzieś tuła po świecie!

Oddać pierwszemu z tyranów w ofierze:
By się jak moskał wychował,
Jak plaga ludzi, sługa w obcej wierze,
By potem braci mordował!

O tutaj rozpacz i Bóg sam przebaczy!
Już dziecko w ręku Moskala, —
Nóż w ręku matki! — uderza w rozpacz —
Syna od czarta ocala.

I kozak pobladł — i wypuścił z dłoni
Zbroczone ciało anioła!
Co powiesz carze? — gdy śmierć w tron zadzwoni,
A Bóg przed sąd swój zawoła!

Polskiemu dziecku.

Jakżeś ubogi synu mój drogi!
Ojcowie tobie pomarli,
Brata na Sybir uwiozły wrogi,
I matkę tobie wydarli!

A siostry twoje — jak ścięte kwiatki,
Z których woń życia ulata —
Któż cię powita na progu chatki,
Kto cię uściśnie jak brata?

Niebo się łuną oblało złotą,
W płomieniach dworek ojcowy,
I nawet niemasz biedny sieroto,
Młodziuchnej schronić gdzie głowy.

I jedno tylko to ci pociechą
Na dni zostało wiosniane:
Święta modlitwa — pod obcą strzechą,
I dwie mogiły siostrzane!

Jakżeś ubogi synu mój drogi!
Na polach twoich krew świta,
A w okół jęki, łzy i pożogi —
I wrogie tętnią kopyta!

Z rannych twych latek synu mój złoty,
Już przyszło witać ci nędzę!
I z pośród hańby — z pośród sromoty,
Jasną dni swoich snuć przedzę.

Lecz nie upadaj — choć los nie posłuży,
Z trudem się w młode tam lata!
A hartowany śród szaleństw burzy,
Ty dębem wzrośniesz dla świata!

Bądź błogosławion pierśmi całemi,
I wzrastaj w męstwie i sile,
I módl się często na świętej ziemi,
Na dwóch męczennic mogile!

Jakżeś ubogi synu mój drogi!
Przebóg — w twych oczach żar płonie!
I pierś się wznosi — gniew prze ją srogi!
I zemsta kipi w twym łonie!

Synu mój, synu! więc oręż w dłoni,
Zadługo rdzawiec nam będzie,
Z świętym sztandarem Orła — Pogoni
I męstwem świat się zdobędzie!

O! leć mój orle! leć na swobodę!
Gdyś skrzydła rozwiął do biegu,

Tam wasze miejsca sokoły młode!
Hańba, kto odstał z szeregu!

Bądź błogosławion dzielny mój synu!
Bólem dojrzały — nie laty!
Jakże tym męstwem co rwie do czynu,
Jakżeś mój synu bogaty!

Dalej bracia do bułata.

Dalej bracia do bułata!
Wszak nam dzisiaj tylko żyć!
Pokażemy, że Sarmata
Umie jeszcze wolnym być.

Długo spała Polska święta,
Długo biały Orzeł spał;
Lecz się ocknął — i pamięta,
Że on kiedyś wolność miał.

Śmiałem skrzydłem on poleciał
Przez szczęk szabel i kul grad.
Za nim, za nim polskie dzieci,
Tylko w zgodzie za nim w ślad!

Będziem rąbać, będziem siekać,
Jak nam miły Bóg i kraj!
Dalej bracia, a nie zwlekać,
Z naszej Polski zrobim raj!

Już złodzieje i tyrany
Na piekielny poszli brzeg;
I moskalom zaprzędany,
Ziemię gryzie zdrajca szpieg.

W szlachetnej młodzieży żył
Staropolska płynie krew,
Ufność bracia w naszej sile,
A wolności wzrośnie krzew.

Wiwat Gwardja Narodowa,
Wojsko polskie, tobie cześć!
Bądź gotowe, bądź gotowe,
Za Ojczyznę życie nieść!

Dalej bracia do bułata,
Wszak nam dzisiaj tylko żyć.
Pokażemy, że Sarmata
Umie jeszcze wolnym być.

Warszawianka.

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był!
W gwiazdę Polski orzeł biały,
Patrząc lot swój w niebo wzbił.
A nadzieją podniecany,
Woła do nas z górnych stron:
Powstań Polsko, skrusz kajdany,
Dziś twój trymf, albo zgon.

Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj swobodo, Polsko żyj!
Takiem hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza wrogom grzmij!

«Na koń!» woła Kozak mściwy,
«Karać buntę polskich rot,
Bez Bałkanów są ich niwy,
Wszystko jeden zgniecie lot!»
Stój! Za Bałkan pierś ta stanie!
Car wasz marzy płonny łup,
Z wrogów naszych nie zostanie
Na tej ziemi, chyba trup.
Hej, kto Polak i .t. d.

Droga Polsko! dzieci twoje
Dziś szczęśliwszych doszły chwil,
Od tych sławnych, gdy ich boje
Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.
Lat dwadzieścia nasze męże
Los po obcych grodach siał,
Dziś, o Matko, kto poleże,
Na twym łonie będzie spał.
Hej, kto Polak i t. d.

Wstań Kościuszko! ugodź serca!
Co litością mamić śmia,
Znałże litość ów morderca,
Który Pragę zalał krwią.
Niechaj krew tą krwią dziś splaci,
Niech nią zrosi grunt zły gość.
Laur męczeński naszej braci,

Bujniej będzie po niej rość.
Hej, kto Polak i t. d.

Tocz Polaku bój zacięty,
Uledz musi dumny car,
Pokaż jemu pierścień święty,
Nieulekłych Polek dar.
Niech to godło ślubów drogich,
Wrogom naszym wróży grób,
Niech krwią złane w bojach srogich,
Nasz z wolnością świadczy ślub.
Hej kto Polak i t. d.

O, Francuzi! czyż bez ceny,
Rany nasze dla was są:
Z pod Marengo, Wagram, Jeny,
Drezna, Lipska, Waterloo?
Świat was zdradził — my dotrwali,
Śmierć czy trymf — my, gdzie wy.
Bracia! my wam krew dawali,
Dziś wy dla nas nic — prócz łzy.
Hej, kto Polak i t. d.

Wy przynajmniej, coście legli,
W obcych krajach za kraj swój,
Bracia nasi, z grobów zbiegli!
Błogosławcie bratni bój.
Lub zwyciężym — lub gotowi
Z trupów naszych tamę wznieść,
By krok spóźnić olbrzymowi,
Co chce światu pęta nieść.
Hej, kto Polak i t. d.

Grzmijcie bębny, ryczcie działa,
Dalej! dzieci w gęsty szyk,
Wiedzie hufce wolność chwała,
Tryumf błyska w ostrzu pik.
Leć, nasz Orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje, wolnym będzie;
Kto umiera, wolnym już!
Hej, kto Polak i t. d.

Rocznica powstania.

Bracia! Rocznicą — więc po zwyczaju,
Niech każdy toastem spleci!
Ten pierwszy puhar święcim dla kraju!
Drugi dla ległych współbraci!

A teraz zdrowie moskiewskich branek!
A wiecie zdrowie to czyje?
Zdrowie sióstr naszych, matek, kochanek...
Zapewne każdy wypije!

A teraz basta! basta panowie!
Niech każdy w miejscu usiedzie;
Dajcie gitarę! Wino już w głowie,
A więc i piosnka wnet będzie.

O, nie zginęła jeszcze Ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują!

Bo z ich to serca płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują.

Jeszcze wykarmią one w zaciszy
Grono olbrzymiej młodości,
Od nich pacholę o nas usłyszy,
I jak my w wolność uwierzy.

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
Wielki, jako sny za młodu!
Z poczuciem krzywdy całej ludzkości,
A z mieczem swego narodu.

A jako niegdyś potopem świata,
Ludzkość zalały łzy Boże,
Tak i on mieczem świętego kata,
Na ziemię puści krwi morze.

A nad tem morzem, nad tą posoką,
Korab nasz polski wypłynie,
I białe ptaszę wzleci wysoko,
I poda różczkę drużynie.

Otworem staną lochy podziemne,
Gdzie w więzach butwiały kości,
I będą nasze więzienia ciemne,
Miejscem odpustu ludzkości.

Pielgrzymką do nich pójda narody,
Ogniwa kajdan rozbiora,
I jak relikwie, na cześć swobody,
Całować będą z pokorą.

Kloc ów skrwawiony, na którym głowy
Świętych padały z rąk kata,
Będzie ogniskiem świątyni nowej,
Ołtarzem nowego świata!

Z tej ziemi znikną po wszystkie wieki,
Ludzkości ofiary krwawe;
Bo zbrodnie spłyną krwawemi rzeki,
I rody carów niesławe.

Marsz po roku 31.

Gdy naród do boju wystąpił z orężem,
Panowie o czynszach radzili,
Gdy naród zawołał: umrzem lub zwyciężym,
Panowie w stolicach bawili.
O cześć wam, panowie, magnaci,
Za naszą niewolę kajdany:
O cześć wam książęta, hrabiowie, prałaci,
Za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany.

Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara
Rękami czarnemi od pługą,
Panowie w stolicy palili cygara,
Radzili o braciach z za Buga.
O cześć wam panowie i t. d.

Wszak waszym był synem ów niecny kunktator
Co wzbudzał przed wrogiem obawę,
I wódz ten naczelny, pobożny dyktator,

I zdrajca, co sprzedał Warszawę.
O cześć wam panowie i t. d.

Lecz kiedy wybije godzina powstania,
Magnatom lud ucztę zgotuje,
Muzykę piekielną zaprosi do grania,
A szlachta niech wtedy tańcuje.
O cześć wam panowie i t. d.

Powstańcy nie znają wiedeńskich traktatów,
Nie wchodzi w układy z carami,
Lecz biją Moskali, wieszają magnatów,
I mścić się umieją stryczkami.
O cześć wam panowie i t. d.

Pieśń wygnańców.

Stańmy bracia wraz,
Ilu jest tu nas,
Zróbmy przyjacielskie koło
I zanućmy pieśń wesołą,
Póki mamy czas. (bis)

Czegóż płaczesz hej!
Bracie, śmieję się, śmieję:
Choć jesteśmy wszyscy w kozie,
Tu nam dobrze, jak w obozie,
Maliniaka lej! (bis)

To dobrze, że wraz
Los popędza nas,
Pójdziem chętnie do Wijatki,
Do Kaukazu, do Kamczatki,
Byle tylko wraz. (bis)

Dobrze też i to,
Że koledzy są.
Lepiej razem być w niewoli,
Niż samemu w szczęsnej doli;
Śpiewaj bracie to, (bis)

Czegóż, bracie, my
Rzewnie lejem łzy,
Jakież nas zwalczyły cuda?
Duma, zdrada i obłuda
I los ciągle zły. (bis)

Nie płacz, bracie, nie,
Przeminie to złe,
Jeszcze siądziem na swe szkapy,
I wypędzim te kacapy
I odbierzem swe. (bis)

Pałasz polski bił,
Tłum moskiewskich sił;
Piaski nasze krwią przesiąkły,
Dźgał nasz bagniet nieulekły,
Bo duch męski żył. (bis)

Czego płaczesz, hej,
Śmieję się, bracie, śmieję,

Jeszcze chwycim za pałasze,
Za te dzielne kosy nasze
I wysieczem złe,
Co nas zniszczyć chce.

Wspomnij, bracie mój,
Pod Grochowem bój,
Czy pamiętasz strach Moskali,
Jak przed nami uciekali,
Jak ich ginął rój. (bis)

Pomnisz Stoczek, Nur,
Okuniewski bór?
Pomnisz Kufluw, Białotękę,
Wawer, Dęby, Ostrołękę,
Gdzie dział ryczał chór. (bis)

Choć los wypadł zły,
Otrzyj, bracie, łzy,
Tylko wspomnij na Dubienkę,
Wielkie Dęby, Ostrołękę,
I ten armat huk. (bis)

Tam się Polak bił,
Garstką własnych sił,
Za co się bił? za Ojczyznę
I za przodków swych spuściznę,
Bo duch męstwa żył. (bis)

Jeszcze polski lud
Zniszczy wrogów ród;
Jeszcze skruszy moc tyranów,
Podłych zdrajców, dumnych panów,
Pomści własnych krzywd (bis)

Sztandary polskie w Kremlu.

Grzmia huczne dzwony ze Kremla szczytów,
Car świętej słuca ofiary;
A u wysokich cerkwi sufitów,
Chwieją się polskie sztandary.

«Sława! — o! sława!» — zagrzmiały chóry,
«W pęta car zakuł czerń laszą!»
I zaszumiała odpowiedź z góry:
«Za naszą wolność i waszą!»

«O! buntownicy, carskiemu słowu
Przysięglim na zgubę laszą!»
I zaszumiało u góry znowu:
«Za naszą wolność i waszą!»

Umilkły śpiewy, zgasły ofiary —
Car słuca, szmery go straszą.
Spojrzał — nad głową szumią sztandary:
«Za naszą wolność i waszą!»

Marsz strzelców.

Hej strzelcy wraz, nad wami Orzeł biały;
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmia strzały,
A lotem kul kieruje Zbawca Bóg!
Więc gotuj broń i kule bij głęboko,

O Ojców grób bagnatów poostrz stal,
Na odgłos trąb, twój sztuciec bierz na oko;
Hej bacność cel i w łeb lub serce pal!
Hej trąb, hej trąb, strzelecką trąbką w dal,
A kłuj, a rąb i w łeb lub w serce pal!

Wzrósł liściem bór, więc górą wiara strzelcy,
Masz w ręku broń, a w piersiach święty żar,
Hej Moskwa tu, a nuże tu wisielcy,
Od naszych kul nie schroni kniaź i car!
Raz przecie już zabrzmiały trąbek dźwięki,
Lśni polska broń, jak złotych kłósów fal,
Dziś splącam łzy siostr, matek i wdów jęki!
Hej bacność cel i t. d.

Chcesz zdurzyć nas, oszukać chcesz nas czule,
Plujem ci w twarz, za morze twoich łask,
Amnestrą twą owiniem nasze kule,
Odpowiedź da huk armat, kurków trzask.
Do Azyi precz potomku Dżengishana,
Tam naród twój, tam ziemia carskich pól,
Nie dla ciebie krwią ziemia nasza złana.
Hej bacność cel i t. d.

Do Azyi precz, tyranie, tam siej mordy,
Tam ziemia twa, tam panuj, tam twa śmierć,
Tu Polska jest, tu zginiesz i twe hordy,
Lub naród w pień wymorduj, wysiecz, zgnieć.
O Boże nasz, o Matko z Jasnej Góry,
Wysłuchaj nas! niech korna łza i żal
Przebłaga Cię, niewoli zerwij sznury!
Hej bacność cel i t. d.

Marsz Żuawów.

Nie masz to wiary, jak w naszym znaku!
Na bakier fezy, do góry wąsy —
Śmiech — i manierek brzęk na biwaku,
W marszu się idzie jak gdyby w płasy.
Lecz gdy bój zawrze, to nie na żarty,
Znak i karabin do ręki bierzem,
A Polak w boju kiedy uparty,
Stanie odrazu starym żołnierzem.

Marsz, marsz Żuawy,
Na bój, na krwawy,
Święty a prawy —
Marsz Żuawy — marsz!

Pamięta Moskwa, co Żuaw znaczy,
Drżąc żołdat jego wspomina imię;
Sporo bo nakłuł carskich siepaczy,
Brat nasz francuski Żuawek w Krymie.
Miechów, Sosnówkę, Chrobrz, Grochowiska,
Dzwoniąc też w zęby, wspomni zbój cara.
Krwia garstka doszła mężnych nazwiska,
Garstka się biła jak stara wiara.

Marsz, marsz i t. d.

Kiedy rozsypiem się w tyraljery,
Zabawnie pełzać z bronią jak krety;
Lecz lepszy ogień — gęsty a szczery,
I lepszy rozkaz: marsz na bagnety!
Bo to sam bagnet w ręku aż rośnie,
Tak wzrasta zapał w dzielnym ataku.

Hura! hura! huczy żałośnie,
Górą krzyż biały na czarnym znaku!
Marsz, marsz i t. d.

W śniegu i błocie mokre noclegi,
Choć się zasypia przy sosen szumie.
W ogniu rzednieją djabło szeregi,
Chociaż się zaraz szlusować umie.
A braciom ległym na polu chwały,
Mówimy, wkrótce nas zobaczycie,
Pierw za jednego z was pluton cały
Zbójów nam odda marne swe życie.
Marsz, marsz i t. d.

Po boju spoczniem we wsi, czy w mieście,
Cóż to za miła dla nas podzięka,
Gdy spojrzę mile oko niewieście,
Twarz zapłoniona błysnie z okienka!
Bo serce Polek, bo ich urodę
Żuaw czci z serca, jak żołnierz prawy,
I choćby za tę jedną nagrodę,
Winien być pierwszy wśród boju wrzawy.
Marsz, marsz i t. d.

Nie lubim spierać się o czcze kwestye,
Ale na marne carskie dekrety,
Jakieś koncesye, jakieś amnestye,
Jedna odpowiedź: marsz na bagnety!
By ta odpowiedź była dobitną,
Wystosowana zdrowo a celnie,
Niech ją Żuawi najpierwsi wytną,
Bagnety nasze piszą czytelnie.
Marsz, marsz i t. d.

Słońce lśni jasno, albo z za chmury,
Różne są losy nierównej wojny;
Żuaw ma zawsze uszy do góry,
Z bronią u boku zawsze spokojny.
Kiedyśmy mogli z dłońmi gołemi
Oprzeć się dzikiej hordzie żołnierzy,
To z bronią wyprzem ich z polskiej ziemi —
Nie do Żuawów — kto w to nie wierzy.
Marsz, marsz i t. d.

Dalej bracia w las.

Dalej bracia w las!
Czekać już nie czas,
Wszak jużesmy dość czekali
I śpiewali i płakali —
Katowano nas.

Dobra leśna straż,
Dobry podjazd nasz,
Moskalowi dziś za knuty
Uszyjemy tęgie buty.
Kosą luniem w twarz.

Dalej bracia w las!
Gadać już nie czas,
Będziem później znów gadali,
O paniczach co się bali
O los swoich kas.

Grają trąbki w bój,
Niczem głód i znój,
Będzie zbierał kto posieje,
Tak się w świecie zawsze dzieje.
A więc pal i kłuj!

Rzeką śniegiem w bród
Pójdzie wnet i lud —
Naprzód z ziemi tej krakowskiej,
W imię naszej Częstochowskiej,
Zwycięzym za trud.

Głupi Moskał myśli.

Głupi Moskał myśli, że mu będziemy służyć,
Pójdziem do powstania aż się będzie kurzyć.
A choćby się Moskał postawił na głowie,
Będziem mieli Polskę jak nasi ojcowie.

Jak nasi ojcowie, jak nasze pradiady,
Będziem mieli Polskę bez kłótni i zwady.
Dziewczyno kochana, czegoś zapłakana,
Ojca ci zabili, brata powiesili.

Głupi Moskał myśli, że to będą żarty,
Latają za nami jakby wściekłe charty,
Moskału, Moskału, jeszcze Bóg jest z nami,
Oj będziesz ty wisiął do góry nogami.

Bodajcie Moskału, ciężki smutek 'spotkał,
Zabrałeś nam chłopców, któż nas będzie kochał?

Nie płaczcie dziewczęta, powrócą chłopczęta;
Po skończonej wojnie każdy swoją pojmie.
Uważajcie tylko, jakim macie sprzyjać,
Czy umiał bohater szabelką wywijać.

Na Krakowskim brzegu.

Na Krakowskim brzegu
Stoją dwie mogiły,
Idź do boju śmiało,
Krakowiaczku miły!

Śmiało idź do boju
I pamiętaj bracie,
Że pradziady twoje
Z grobu patrzą na cię.

Pod krakowskim zamkiem
Wisła toczy wody,
Miej w Bogu nadzieję,
Krakowiaczku młody.

W Bogu miej nadzieję;
Póki Wisła płynie,
Dopóty też nasza
Polska nie zaginie!

Idzie żołnierz borem, lasem.

I.

Od północy wicher śwista,
Pusta droga, noc za pasem,
Idzie sobie legionista,
Idzie żołnierz borem, lasem.

Potargane lederwerki,
Nogi czarne, jak ta gleba,
A w tornistrze kasek sperki
I czarnego kawał chleba.

Cały w łatach mundurzyna,
Furażerka — żal się Boże!
Ale jeszcze barwa sina
Przy ponsowym łśni kolorze.

Z kijem w garści, niby ślepy,
Postępując krzynkę czasem,
Przez bezdroża, przez wertepy,
Idzie żołnierz borem, lasem...

II.

Na zachodzie strop się pali,
Morze ognia płynie w górze,
Kędyś wioskę widać w dali,
Całą w złocie i purpurze.

Ponad strzechy dym polata,
Żóraw skrzypi gdzieś u studni,

Ze źrebięciem klacz srokata
Na podwórzu dworskiem dudni.

Siwy bociek hen klekota
Na kościelnej starej wieży,
Srebrna Wisła z łak migota,
Co do Gdańska szumnie bieży.

To zadźwięknie śmiech przelotny,
To ktoś piosnkę huknie basem, —
A tam smutny i samotny
Idzie żołnierz borem, lasem...

III.

Noc zapadła tak ponura,
Jak był jasny dzień miniony, —
Dookoła czarna chmura,
Jak krew księżyc łśni czerwony.

Jakby ludzkie serce płonie,
Z krwawej piersi wyszarpięte,
Wszystko głuźnie, w mroku tonie,
A to serce drga — przekłete!

Ani chaty, ani pola,
Ani chleba, ani wody,
Jeno z tobą zła niedoła
Na pustkowiu sprawia gody.

Jeno gwiazdy tam migocą,
Pokazując drogę czasem, —
Cichą nocą, głuchą nocą,
Idzie żołnierz borem, lasem...

IV.

Hej dorobek niesie suty:
Blizn bez liku! bosc nogi! —
I żelazne zdarłby bu y
Ten, co schodził takie drogi!

Od południa do północy,
I od wschodu i zachodu,
Latał orzeł w orlej mocy
Z państwa słońca w państwo lodu.

A za orłem skrzydłem burzy
Gnały ptaki z krańca w kraniec,
Krwawiąc pióra w tej podróży,
Z serc pod niebo syjąc szaniec.

Gdy wędrówkę wspomni ową,
Serce wali tułumbasem, —
Z podniesioną hardo głową,
Idzie żołnierz borem, lasem...

V

Ot, szablica z rdzawą klingą,
Jeszcze na niej krwawa rosa!
Zna ją dobrze San Domingo!
Sommo-Sierra! Saragossa!

Nad Adygą, nad Wezerą,
U zielonej Renu fali,
Błyskawicą lśniła szczerą
I piorunem krwawej stali!

Pod płomiennych nieb szafirem,
W łunie piasku jarzącego,
Ona niegdyś pod Kairem
Oślaniała Sułkowskiego.

Śpi Sułkowski gdzieś w Egipcie,
Ukojony słodkim wczasem, —
Tak czytając, jakby w skrypcie,
Idzie żołnierz borem, lasem...

VI.

Bo ma księgę w swej pamięci
Stary wojak, — inwalida, —
To w wyrazie łza się kręci,
To dżga butnie, niby dzida!

Nić się krwawa wskroś przewija,
I po brzegach zorza złota,
A na kartach — kanalija!
Ludzkim głosem łka tęsknota!

Łka tęsknota wielkim głosem,
Bóg wie jeden, Bóg ją ważył!
Za jaśniejszym jakimś losem,
Co się marzył i przemarzył!

Zań to walczył w onej dobie,
Z biciem bębnow, z trąb hałasem,
Śniąc o grobie! wielkim grobie!
Idzie żołnierz borem, lasem...

A jak poszedł.

A jak poszedł król na wojnę,
Grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemu surmy złote,
Na zwycięstwo, na ochotę...

A jak poszedł Stach na boje,
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłósów pole,
Na tęsknotę, na niedolę...

A na wojnie świszczą kule,
Lud się wali jako snopy,
A najdzielniej biją króle.
A najgęściej giną chłopcy.

Szumią orły chorągwane,
Skrzypi kędyś krzyż wioskowy...
Stach śmiertelną dostał ranę,
Król na zamek wraca zdrowy...

A jak wjeżdżał w jasne wrota,
Wyszła przeciw zorza złota,
I zagrały wszystkie dzwony,
Na słoneczne świata strony.

A jak chłopu dół kopali,
Zaszumiały drzewa w dali
Dzwoniły mu przez dąbrowę
Te dzwoneczki, te liliowe...

Płynie Wisła.

Płynie Wisła, płynie
Po polskiej krainie;
Zobaczyła Kraków,) bis
Pewnie go nie minie;)

Zobaczyła Kraków,
Wnet go pokochała,
A w dowód miłości) bis
Wstęgą opasała.)

Płynie Wisła, płynie
Po polskiej krainie,
A dopóki płynie,) bis
Polska nie zaginie.)

Dzwony.

A gdy skołał w czarnej chacie
 Jasieńko miły,
Poszła matka prosić dzwonów,
 By mu dzwoniły.

— «Mój synaczek, mój rodzony,
 W trumience leży,
O zagrajcież wy mu, dzwony,
 Z tej białej wieży!

Niechaj idzie głos bijący
O jasne słońce,
Przez te pola, przez te lasy,
Z wiatrem szumiące»...

Ale dzwony twarde serca,
Zimną pierś miały.
— «Będziem jemu dzwonić, matko,
Za talar biały».

I wróciła, narzekając,
Do pustej chaty,
I strząsnęła wszystkie kąty
I zgrzebne szmaty...

I nic więcej nie znalazła
Prócz onej świty,
Którą syna trup szczerniały
Leżał nakryty.

— «Nieszczęśliważ moja dola,
Jasieńku miły!
Chybaż tobie łzy te moje
Będą dzwoniły».

Chyba moje narzekanie
Bić będzie z rosą,
Kiedy ciebie na mogiłki
Z chaty wyniosą».

I wynieśli za próg czarny
Trumienkę lichą,
A za synem poszła matka
Ścieżyną cichą...

I nie grały jemu dzwony
Z wysokiej wieży,
Jeno szumiał las zielony
I wietrzyk świeży...

Jeno dzwonki te liliowe,
Co w borze rosną,
Żeby dzwonić chłopskim trumnom
W drogę żalosną...

Bywaj dziewczę zdrowe.

Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mnie woła,
Idę za kraj walczyć wśród rodaków koła,
A choćby najdalej przyszło ścigać wroga,
Nigdy nie zapomnę, ileś sercu droga.

Po co ta łza w oku i to serca bicie?
Tobiem winien miłość, a ojczyźnie życie.
Pamiętaj, żeś Polka, że to za kraj walka,
Niepodległość nasza, to twoja rywalka.

Polka mnie karmiła, z jej mlekiem wyssałem,
Być ojczyźnie wiernym, a w miłości stałym.
A choć przyjdzie zginąć w ojczyzny potrzebie,
Nie narzekaj dziewczę, zobaczymy się w niebie.

Czerwony pas, za pasem broń.

Czerwony pas, za pasem broń,
I topór co błyska zdala,
Wesoła myśl, swobodna dłoń.
To strój, to życie górala.

Gdy świeży liść okryje buk,
I Czarnogóra zczernieje,
Niech dzwoni flet, niech ryczy róg,
Odżyły nasze nadzieje!

Pękł rzeki grzbiet, popłynął lód,
Czeremosz szumi po skale,
Nuż w dobry czas, kędziory trzód,
Weseli kąpcie górale.

Połonin step na szczytach gór.
Tam trawa w pas się podnosi,
Tam ciasnych miedz nie ciągnie sznur
Tam żaden pan ich nie kosi.

Dla naszych trzód tam paszy dość,
Tam niech się mnożą bogato,
Tam runom ich pozwoląć rość,
Tam idźcie na całe lato.

A gdy już mróz posrebrzy las,
Ładujcie ostrożnie konie,
Wy z plonem swym witajcie nas,
My z czarką podamy dłonie.

Hej Mazury, hejże ha. ,

Hej Mazury, hejże ha!
Póki wiosna życia trwa;
Póki serce żywo bije,
Póty szczęścia człek użyje;
Więc parobki dalej w hopki,
Gdy muzyka gra!

Już nam szumny zagrzmiał bas,
Dalej bracia, dalej wraz.
Albośmy nie w chłopa chłop;
Bracia w podkóweczki hop!

Dalej, dalej, dalej, dalej,
Patrzcie jak się Mazur wali!
Bo Mazury krzeszą z góry,
Aż patrzeć nie żal!

Dajmy sobie bratnią dłoń,
Niech znój ciężki rosi skroń!
My za ręce się trzymajmy,
I w podkówki wybijajmy;
A więc chwacko, dziarsko, gracko,
Stał o stalkę dzwoń!

Niech znój nie odstrasza nas;
Nuże z góry, nuże wraz!
Choćby miała pęknać stal;
W podkóweczki z góry wal!

Dalej, dalej, dalej, dalej,
Patrzcie jak się Mazur wali,

Bo Mazury krzeszą z góry,
Aż patrzeć nie żal!

To mi ziemia, to mi kraj!
W to mi Maćku, w to mi graj!
Są w nim chłopcy, chleb i kasza,
Więc żyzna jest Polska nasza;
Więc wesoło, dalej w koło, —
Nasza ziemia raj!

Miło nam w tym kraju żyć;
Miło w podkóweczki bić;
A ktoby chciał przerwać płas:
Golą brodę, wara wąs!

Dalej, dalej, dalej, dalej,
Patrzcie jak się Mazur wali:
Bo Mazury krzeszą z góry,
Okropny ich dąs!

Jestem Krakowiaczek.

Jestem Krakowiaczek,
Z tamtej Wisły strony,
Gdzie jodłowy krzaczek
Naszej wsi zagony.

Wesołość w mym progu,
Choć ubóstwo w domu,

Lecz też dzięki Bogu,
Nie dłużnym nikomu.

Za górą granica,
Tam się coś zieleni,
To moja pszenica,
Będzie grosz w kieszeni.

Oj tanio jej nie dam,
W Krakowie ją sprzedam,
Tam dabrze zapłacą,
Będzie hulać za co.

Jednej krakowiance.

Jednej Krakowiance nieszczęście się stało,
Bo jej od miłości serce popękało,

Przyszedł do niej druciarz, by serce drutował,
Lecz jeszcze nie zaczął, już się rozmyślał.

I przyszło nieszczęście na biednego człeka;
I mnie serce pękło, tak druciarz narzeka.

Lecz jednak czempredzej po rozum osiągnął,
I obydwą serca jednym drutem ściągnął.

Albośmy to jacy, tacy.

Albośma to jacy tacy, jacy tacy,
Chłopcy Krakowiacy,
Czerwona czapeczka,
Na cal podkóweczka,
Niebieska sukmana,
Dana moja dana!

Kerezya wyszywana,
Cecoć jakoś haftowana,
Pętliczkami, sznureczkami,
Troistemi kłapeczkami,
Dokolusienieczka,
Moja kochaneczka!

Mam i pasik wyszywany,
Rzemyczkami przeplatany,
Wybijany gwoździczkami,
Złocistemi sprzączeczkami,
Dokolusienieczka,
Moja kochaneczka.

I koziczek wyostrzony,
W piękną kaletę włożony:
Przy nim fajka i krzesiwko,
Kochajże mnie, moja dziewczko.
Dokolusienieczka,
Moja kochaneczka.

I koszulka z hafteczkami,
Z paciorkami, faworkami,
Z obszewkami, z przyramkami,

Z czerwonemi wstążeczkami,
Dokolusienieczka,
Moja kochaneczka.

I buciki wywracane,
Podkóweczki nitowane,
I przy kroju przesywane,
Z uszeczkami, z przywiązkami
Dokolusienieczka,
Moja kochaneczka.

Mam pieniądze za obsiewki,
Kochajcież mnie moje dziewczki!
A która mnie będzie chciała,
To ta wszystko będzie miała:
I krakowski wianek
I złoty pierścionek.

Rańtuch biały okolisty,
Gorset czysty i złocisty,
Sznurek koralów rześisty
Dokolusienieczka,
Moja kochaneczka.

Krakowiaczek ci ja.

Krakowiaczek ci ja, krakowskiej natury,
Kto mi w drogę włązi, ja na niego z góry!

Krakowiaczek ci ja, któż nie przyzna tego,
Siedemdziesiąt kółek u pasika mego!

Krakowiaczek ci ja, na piędź podkóweczka,
U mojej koszuli czerwona wstążeczka!

Krakowiaczek ci ja, w Krakowie się rodził,
Siedem latek miałem, gdy do dziewcząt chodził.

Po czym ci to poznać chłopca Krakowiana,
Chociaż wiatr w kieszeni, mina jak u pana!

Z chłopca Krakowiaka kawałek szlachcica,
Nie tańczy po ziemi, ino po tarcicach.

Chłopcy Krakowiacy, Tarnowskiego pana,
Kaźcie sobie zagrać dana ino dana — hu, ha!

A jak ci ja urnę krakowiaka z nogi,
Pójdą wiechcie z butów, a trzaski z podłogi!

Uderzmy w podkówki, niech przyzna świat cały,
Ze krakowski taniec wart jest wiecznej chwały.

Krakowiaka grajcie, boć to taniec ładny;
Wszystkie dziewczki kocham, a mężatki żadnej.

Nuże dalej w pary, ręce se podajcie,
Jak nasi ojcowie, krakusa śpiewajcie! — hu, ha!

Kiedy się gniewacie, że ja brzydko śpiewam,
Śpiewajcież wy lepiej, ja się nie rozgniewam.

Nie masz tańca nad krakusa.

Nie masz tańca nad krakusa
Kiej utną od ucha,
Wnet dziarskiego dadzą susa
Chłopak i dziewczucha.

Bo w tej nucie, co tam dzwoni
Jest natura taka,
Ze wyczytasz jak na dłoni
Duszę Krakowiaka.

Różne piękne tańce grają
I inne narody.
Przecież w nich tyle nie mają
Ognia i swobody.

Bo Krakowiak, gdy uderzy
Gracko podkówkami,
Každy w jego zapał wierzy,
Gdy sypnie iskrami.

To też kiedy dziewczka jaka
Ma skryte cierpienia,
Gdy usłyszy krakowiaka,
Wnet twarz rozpromienia.

Bo to taniec jakich mało,
Ma ten urok drogi,
Ze choćby serce płakało,
Nie statkują nogi.

Wesoły, szczęśliwy.

Wesoły, szczęśliwy,
Krakowiaczek ci ja,
A mój konik siwy
Rażno się uwija.
 Uwijaj się, rażno bież,
 Kopytami ognia krzesz.

Czapeczka czerwona,
Na głowie mi płonie,
Pokazuje ona,
Że mi gore w łonie.
 Gore serce, pędzi koń,
 A dziewczyna klaszcze w dłoń

Z czapki pawie pióro
Barwami się mieni,
Jak dzionek za chmurą,
Gdy ją świt zrumieni.
 Dumnie błyszczą pawi puch,
 I ja dumny — i ja zuch!

Krakoviaczek ci ja,
Pędzę sobie żwawo.
Kto mię nie wymija,
Plunę w twarz kurzawą.
 Bo ja pan! bo ja król!
 Pośród swoich niw i pól!

W koło szumi zboże,
Kłania mi się kłosem,

Kiedy zbiorę, zorzę,
To pobrzęknę trzosem.
A dziewczęta z całej wsi,
Będą się przymilać mi!

I ta, i ta ładna,
Lecz próżne ich chęci:
O! bo mnie już żadna
Nie zwabi, nie zności:
Jedno tylko serce mam,
Jedną tylko Zośkę znam.

Nie maszci to nie masz, jako Łobzowanie.

Nie masz ci to nie masz, jako Łobzowanie,
Chłopy jak panowie, ich żony jak panie.

Żupan z wypustkami, na uchu czapeczka,
Chusteczka jedwabna, poznać parobeczka.

Gorset z adamaszku, trzewik z materyi,
Poznać Łobzowiankę u Panny Maryi.

Przed wschodem słoneczka, któż tam u drożyny?
Łobzowianka płucze do miasta jarzyny.

Na szczepańskim placu te włoszczyzny czyje?
Łobzowanie zwieźli na targ nowalie.

Śpiewajmy i pijmy nasz polski miód.

Śpiewajmy i pijmy nasz polski miód!
Znów, bracia, tak żyjmy jak żylim wprzód;
Niech smokce węgrzyna krociowy pan,
Nam rozkosz jedyna jest miodu dzban!

Z macicy, szkarłatu pił wino Rzym
Nadęty, że światu sam dawał prym;
Polak nie zbyt kował, miód tylko pił,
A z kim się spróbował, każdego zbił.

Miał Polak znaczenie, ton pewny wiódł,
Gdy jadał pieczenie, swój pijał miód;
Lecz gdy się ze strony złej zbytek wkradł,
Wszedł gość nieproszony, gmach wielki padł.

Śród opok i jarów.

Śród opok i jarów
I klonów i głogów,
Przy dźwięku ogarów
I rusznic i rogów;

Na koniu, co w cwale
Sokoli ma lot,
I z bronią, co w strzale
Huczniejsza nad grzmot.

Dalejże, dalejże z tropu w trop,
Dalejże, dalejże z tropu w trop,
Z tropu w trop, hop! hop! hop!

Wesoły jak dziecko,
Jak zbójca krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko,
Bój zaczął myśliwy.

Czy palnie na smugi,
Czy w górę do chmur,
Tam płyną krwi strugi,
Ztąd leci grad piór.
Dalejże, dalejże i t. d.

Kto żubra wywiedzie
Z ostępu a rogi?
Kto kudły niedźwiedzie
Podeśtał pod nogi?

Hej! lasy i niwy,
Ozwijcie się w chór,
Zatrąbił myśliwy,
Król lasów i gór.
Dalejże, dalejże i t. d.

Czyj dowcip gnał rojem
Latawców do sideł?
Kto wstępny wziął bojem,
Sztandary ich skrzydeł.

Hej wiatry, w burzliwy
Ozwijcie się chór!
Wystrzelił myśliwy,
Król wiatrów i chmur.
Dalejże, dalejże i t. d.

Gdyby rannem słońkiem.

Gdyby rannem słońkiem,
Wzlecieć mi skowronkiem,
Gdyby jaskółeczką
Bujać mi po niebie, —
Gdyby rybką w rzece —
Płynąć tu do ciebie,
Jaśku mój do ciebie.

Ani ja w Wisielce,
Płasająca rybka,
Ani ja skowronek,
Ni jaskółka chybka
Jeden tylko wicher
W górach mi zanuci:
Wróci Jasiek wróci.

Gdyby mnie gwiazdeczką,
W skałach ponad źródłem
Przejrzeć się w twej duszy,
Przejrzeć w sercu twojem,
Błędny choć ognikiem,
Co tak blado pała,
Gdyby moja łezka
Tobie zapałała.

Ni mi błyskać w źródłu,
Ni mknąć nad gaikiem,
Ani ja gwiazdeczką,
Ni błędny ognikiem,
Płyną wciąż po rosie,
Jęki moje płyną,
Szkoda cię dziewczyno!

Gdybym ja była słońcem na niebie.

Gdybym ja była słońcem na niebie,
Nie świeciłabym jak tylko dla ciebie,
Ani na wody, ani na lasy,
Ale po wszystkie czasy,
Pod twojem okienkiem i tylko dla ciebie,
Gdybym w słońce mogła zmienić siebie.

Gdybym ja była fiołkiem na tej ziemi,
Kwitłabym tobie oczkami wonnemi,
Ani dla wioski, ani dla trzody,
Ale wśród zagrody.
Pod twoim okienkiem i tylko dla ciebie,
Gdybym w fiołek mogła zmienić siebie.

Gdybym ja była słowikiem w gęstwinie,
Tobym śpiewała dla ciebie jedynie,
Ani dla ludzi, ani dla gaju,
Ale zawsze w maju
Pod twoim okienkiem i tylko dla ciebie,
Gdybym w słowika mogła zmienić siebie,

Gdybym ja była kwiatkiem na tej roli,
Nie kwitnęłabym jak tylko z twej woli,
Ani po łąkach, ani po lasach,
Ale po wszystkich czasach,
Pod twojem okienkiem i tylko dla ciebie,
Gdybym w kwiatka mogła zmienić siebie.

Tak w każdej porze i w każdej przemianie,
Żyć tylko pragnę dla ciebie kochanie,
Ani bogactwo, ani potęga
Szczęścia nie osięga,
Bo miłość jedna, a miłość dla ciebie
Za wszystko starczy na ziemi i w niebie.

O gwiazdeczko, coś błyszcziała.

O gwiazdeczko, coś błyszcziała,
Gdym ja ujrzał świat,
Czemuż teraz gwiazdka mała
Twój promyczek zbladł.

Czemóż mi tak już nie płoniesz,
Jak w dziecinnych dniach?
Gdym na matki igrał łonie.
W malowanych snach.

Prędkoś, prędkoś żeglowała,
Po niebieskiem tle,
O gwiazdeczko moja mała,
Wiodłaś ty mnie źle.

Wartkoś biegła wśród niebiosów,
Jam też chyżo żył,
I z żywota złotych kłosów,
Wcześniej wieńce wił.

Znikły róże, zwiędły wieńce,
Pożółkł życia Maj,
I zapawy i rumieńce,
I tych złudzeń kraj.

Wszystko mi tu nad okołem,
Łza pomroku ćmi,
Ach bo blada nad mem czołem,
Ma gwiazdeczka tkwi.

O gwiazdeczko, dawne życie,
W tym promyczku wznieć,
I jak dawniej na błękicie,
Nad mem okiem świeć.

Niech me serce jeszcze zazna,
Doli młodych lat,
Nim mnie ręka pchnie żelazna,
Za słoneczny świat.

Polski przemysł niech nam żyje.

Polski przemysł niech nam żyje,
Przemysłowi cześć!
Bo w nim dążeń dziś się kryje
Narodowych treść.

Brak przemysłu dawniej dwoił
Narodowy trud;

On pomostem który spoił
Z szlachtą polski lud!

Lecz nauki nam potrzeba,
By osiągnąć szczyt!
Pracą sobie skarbmy chleba,
Zapewniamy byt!

Więc ochoczo i wytrwale, —
A wnet stanie gmach,
Co przyświadczy naszej chwale,
W wrogach wzbudzi strach!

Każdy bo z nas, który spłaci
Własnej biedy karb,
Przez to samo już wzbogaci
Narodowy skarb!

A więc przemysł niech nam żyje,
Przemysłowi cześć!
Bo w nim dążeń dziś się kryje
Narodowych treść!

Rosła kalina z liściem szerokiem.

Rosła kalina z liściem szerokiem,
Nad modrym w gaju rosła potokiem,
Drobny deszcz piła, rosę zbierała —
W majowym słońcu liście kąpała.

W Lipcu korale miała czerwone
W cienkie z gałązek włosy wplęcone,
Tak się stroiła jak dziewczę młode,
I jak w lusterko patrzyła w wodę.

Wiatr co dnia cesał jej długie włosy,
A oczy myła kroplami rosy,
U tej krynicy u tej kaliny
Jasio fujarki kręcił z wierzbin; —
I grywał sobie długo żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie,
I śpiewał sobie oj dana, dana.
A głos po rosie leciał co rana.

Kalina suknie majowe brała,
I jak dziewczyna w gaju czekała.
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną,
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono
Biedna kalina znać go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,
Żywe korale rzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę. —

Szumią jodły.

Szumią jodły na gór szczycie
Szumią sobie w dal,
Mnie młodemu smutne życie,
Bo mam w sercu żal.

Z innych ludzi do nikogo,
Jeno do ciebie niebogo,
Oj Halino, oj jedyno,
Dziewczyno moja.

Już w dziecinne lata nasze,
Jam do czarnych skał
Szedł w przepaście, bym ci ptaszę
Małe z gniazdka dał.

Zawszem tobie najwonnejszych
Kwiatów przyniósł z gór,
Dał z odpustu najpiękniejszych
Koralików sznur.

Nie mam żalu do nikogo,
Jeno do ciebie niebogo,
Oj Halino, oj jedyno,
To wina twoja.

Rośnie krzaczek w drzewko rośnie,
Wzrosłaś jakby czar,
Ach za tobą bym radośnie
Wskoczył w ognia żar.

Lata jakby wichry biega,
Jak potoki mkną,
Przyszedł panicz i dla niego
Pogardziłaś mną.

Nie mam żalu do nikogo,
Jeno do ciebie niebogo,
Oj Halino, oj jedyno,
Dziewczyna moja.

U prąśniczki.

U prąśniczki siedzą jak anioł dzieweczki,
Przędą sobie przędą, jedwabne niteczki.

Kręć się, kręć, wrzeciono,
Wić się tobie wić!
Ta pamięta lepiej,
Czyja dłuższa nić!

Poszedł do Krakowa młodzieniec z wiciną,
Łzami się zalewał, żegnając z dziewczyną.

Kręć się, kręć wrzeciono,
Wić się tobie, wić!
Ta pamięta lepiej,
Czyja dłuższa nić!

Gładko idzie przędza, wesoło dziewczynie,
Pamiętała trzy dni o wiernym chłopczynie.

Kręć się, kręć, wrzeciono,
Wić się tobie, wić!
Ta pamięta lepiej,
Czyja dłuższa nić!

Inny się młodzieniec podsuwa z ubocza,
Już innemu rada dziewczyna ochocza.

Kręć się, kręć, wrzeciono,
Pryśła wąta nić!
Wstydem dziewczę płonie,
Wstydz się dziewczę, wstydz!

Litwineczko, kochaneczko.

Litwineczko, kochaneczko,
Stój dla Boga, stój!
Jam zmęczony i spędzony
Kary konik mój.

Dla mnie mleka, dla konika
Proszę owsa snop;
Konik w trawie, ja na ławie
Legnę u twych stóp.

My ułani, moja pani,
Walczym za kraj nasz;
Wszak nie zgrzeszysz, gdy pocieszysz
I buziaka dasz.

Gdy zaświta, trąba wita
Rzuci cię gość twój;
Bo nad Niemnem, w borze ciemnym;
Strzelcy zaczną bój.

A gdy mężko i zwycięzko
Wrócim do swych strzech,
Wśród spoczynku przy kominku
Bajać będziemy wiek.

O tych krajach i zwyczajach
I o puszczach tych;
I o Litwie i o bitwie
I o oczach twych.

Staś mi pierścionek przyniósł z jarmarku.

Staś mi pierścionek przyniósł z jarmarku,
Józio z prześlicznych róż wianek;
Tyś mi żadnego nie dał podarku,
Lecz Janku, tyś mój kochanek.

Stasiowe śpiewy, dziewcząt kochanie,
Ślicznie brzmi Józia multanka;
Lubię ja śpiewy, lubię ja granie,
Lecz śpiewy i granie Janka.

Stasiowe usta, jak dwa koralki,
Włos od piór kruczych czarniejszy;
Józia mi chwałą wszystkie góralki,
Lecz Janku tyś najpiękniejszy.

Staś na mnie spojrzął, jam się rozśmiała.
Józio uściskał tak miło;
Lecz gdy twa ręka moją ścisnęła,
Ach Janku serce mi biło.

Staś wczoraj do mnie przysłał swe swaty,
Dziś Józia swatów się boję;
Przyjdź Janku, uderz w okno mej chaty
Przyjdź tu i bierz mnie jak swoją.

Szynkareczko, szafareczko.

Szynkareczko, szafareczko,
Bój się Boga, stój!
Tam się śmiejesz, a tu lejesz
Miód na mundur mój.

Nie daruję, wyciąuję,
Jakie oczko, brew!
Lica białe, zębki małe,
Hej spali mnie krew.

Cóż tam bracie, tak dumacie?
Pijno, kuma, pij!
Hola, hola! jeśli wola,
Lej nam jeszcze, lej!

Pijane nogi, zejda z drogi:
Cóż za wielki srom?
Krzykiem żony rozbudzony,
Trafisz gdzie twój dom.

Pij, lub kijem się pobijem,
Biegnij dziewczę wczas
By pogodzić, nie zaszkodzić,
Oblej miodem nas!

Parobeczek ci ja.

Parobeczek ci ja, na całą gromadę,
Siecki rznąć nie będę, orać nie pojadę.
Parobeczek ci ja nie lada nie lada,
Niech ze mnie poświadczy i cała gromada.

Jak do karcmy idę, i gorzołkę piję,
Kto mi w drogę wlezie, tego w pyski biję.
Dla tego się zenię nie kaj jeno na wsi,
Bo Zośka chleb piece i kapustę kwasi.

A ślachcionki nie chcę bo by mnie zniszczyła,
Jesce w łózku leży, juzby kawę piła.
I miesconki nie chcę, bo okrótnie płocha,
Mężowi przyświadcza, a z innym się kocha.

I przechrzcionki nie chcę żydowskiego rodu,
Wsystek by mi cosnek wyzarła z ogrodu.
Ani zawiślunki, ani ogranicnej,
Nie chcę ci ja nie chcę ino Zośki ślicnej.

Bo tez dla takiego parobecka zucha,
Nie nada się, tylko łobzowska dziewucha.

PIOSNKI
rzemieślnicze i zawodowe.

Bednarska.

Kóleczkim, kóleczkim klepeczki moje
Stawajcie przy sobie na miejsce swoje,
A zgodnie, przylepnie. jak brat przy bracie,
Tu denko w pośrodek, tu obręcz macie.

Mój Boże jedyny! że też to ludzie,
Z tą zgodą, jednością, jakby po grudzie,
Nie mogą się zjednać, przyłgnąć do siebie
Bednarzu! z obręczą im trzeba ciebie!

Z obręczą, ze stróżkiem, z hebelkiem płytkim,
Obtrącić tę pyszkę ze sękiem brzydkim,
Co braci rozpycha i jedność pręży,
I wszędzie przeszkadza, na wszystkim cięży.

Do tego przychodzi, że każdy marnie
Nad drugich się pręży, nad wszystkich garnie,
Ukochać nie umie, nie poda ręki,
Więc gdzie ma być jedność, tam luźne sęki

Oj sęki, oj sęki a w sękach dziury,
Ten lepszy się sądzi, że patrzy z góry,
Ten młodzik, a starszy, bo starszy w rodzie
Źle moje klepeczki, źle jest w narodzie.

Hej do mnie tu bracia, hej do mnie wiara
Dziś nowa robota, rozpadła stara!
Wystrużmy klepeczki, dno dajmy zdrowe,
I silnie w obręcze pobijmy nowe.

Ciesielska.

Nie pogardzam żadnym stanem,
Ani chłopem, ani panem,
Lecz kto kunsztu z gruntu szuka,
Nie ma jak ciesielska sztuka.

Hejże hejsa, topór i siekiery!
To statek prosty, ale szczery,
Bo jużci gdzieś tam człowiek chrośnie,
Tam pewnie trawa nie porośnie.

Wszakże do ciesielskiej chaty
Sam Bóg syna dał przed laty!
To mi to cech, to kunszt w świecie,
Co wychował Boże dziecię.

Hej hejsa, topór i siekiery i t. d.

Inni muszczą, poskrobują,
Wiórki stróżą polerują,
Co tam takie heblowanie!
Patrz kiedy to cieśla stanie.

Hej hejsa, topór i siekiery i t. d.

Garncarska.

Kółeczko warczy u mojej tarczy,
Dalej kółko, dalej w tan,
Jak wartałeczka, jak panienczka!
Mnie najmiłszy stan.

Wszyscy to wiemy, pierwsza na ziemi
Glinę wzięła Boska dłoń.
Świat w pędzie warczy, Bóg jak na tarczy
Toczył z gliny człeka skroń.

Patrz! z garści gliny, ja sam jedyny
Wiem co będzie, losu pan!
Nikt też nie zgadnie, jak mu przypadnie,
Jaki Bóg da los i stan.

Oto się misa toczy, kołysa
Na biednego nędzny stół,
Ten je na srebrze, ów u drzwi żebrze,
Wszystkich zrówna jeden dół.

Garnki i dzbany, prosty, polany,
Wszystko sobie marny ił!
My z jednej gliny też utoczeni,
W nędzyś albo w zbytkach żył.

Ileż to ludzi na świecie ludzi
Marny kształt, polanie, blask,
A w gruncie rzeczy, nikt nie zaprzeczy,
Próżny o skorupy wrzask.

Hej kółko warczy u mojej tarczy,
Dalej kółko, dalej w tan!
Jak wartałeczka, jak panienczka,
Mnie najmilszy zduński stan!

Kołodziejska.

Słynie Gopło i Kruszwica,
A w nich Piast nasz gdyby świeca,
Kołodziejką zapracował,
Chlebem, królmi obdarował.

Człek jak bryła lgnie do ziemi,
A kołodziej sztuki swemi
Wartkie koła daje osi
I ciężary w pędzie nosi.

Nosi ciężar, nosi ciebie
Na zabawy, lub w potrzebie,
Do świętego, do kościoła,
Żywych, zmarłych noszą koła.

A kołodziej w czoła pocie,
Myśli sobie przy robocie:
Wszystko w świecie idzie kołem,
Dziś człek górą, jutro dołem.

Myśli sobie, westchnie szczerze,
Co tam Bóg da, na się bierze,
Boć gdy szczęście kołem idzie,
Toż i na nas kolej przyjdzie.

Kowalska.

Nie ma w świecie, jak ta męzka,
Ta kowalska sztuka ciężka,
Ni kołyską się zajmuje,
Ni tam trupom trumny kuje,
Tylko gdzie pot, praca krwawa,
Do pomocy, męzka stawa!
Oj buch buch buch dalej, dalej,
Tak to kowal z góry wali.

Hejże chłopcze ty przy miechu!
Dymaj, dymaj dla pośpiechu!
Nam nie patrzeć kędy słońce,
Kuć i walić gdy gorące.
Oj ten rozum jak najdalej
Bierzcie ludzie od kowali!
Oj buch buch i t. d.

Dalej z góry raz za razem,
Nie ustawać, bo z żelazem,
Twarda sprawa, więc wytrwali,
Bijcie, kujcie, pokąd pali,
Nie zrażać się, dostać kroku,
Nie można wprost, dalej z boku,
Oj buch buch i t. d.

Nuże chłopcy! a w pośpiechu,
Rąk nie żałuj ty przy miechu!
Bo bez ognia bez ciągłego,
Za nic kowal, sztuka jego,
A gdzie ogień i wytrwanie,
Tam i błogostawisz Panie!
Więc buch buch i t. d.

Młynarska.

Śmigi moje, śmigi,
Ty czwórko dobrana,
Dalej na wyścigi,
Danaż moja dana!

Burzy się nie boję,
Stawiam wiatromi czoło,
Puszczam czwórkę moją
I mielę wesoło.

A ludzie po świecie
Patrzą, jak wypadnie,
Z wiatrem bieżą, wiecie,
Nawracają snadnie.

Ja pod wiatr, Bóg za to
Człeka w pracy darzy,
A zimą, czy w lato,
Jest chleb u młynarzy.

Kmieć zbierze, wymłóci,
Młynarz wypytluje,
A tych druchów dwoje
Świat ten utrzymuje.

Mularska.

Chociaż ciężki chleb mularza,
Kocham ja mój stan.
Zimą bieda mi zagraża,
Alem z wiosną pan.
Owoc płacy mój nie błądy,
Domy Boże, świetne gmachy,
Byle piękny plan.

Cegiel! wapna! żwawo dzieci,
Nie marnujcie dnia!
Póki słońce grzeje, świeci,
Póki ciepło trwa!
Przyjdzie po nim mroźna zima,
Młoty, kielnie, plony wstrzyma,
Zróbmyż, co się da.

Założone fundamenta,
Mury biegną w zwyż,
Wznośże się budowo święta,
Skoń ku niebu zbliż!
Nim spoczniemy utrudzeni,
Szczyt kościoła opromieni
Zbawiciela krzyż.

Chociaż ciężki chleb mularza,
Kocham ja mój stan,
Budowniczy plany stwarza,
Któż wykona plan!
Hej zaprzeczać nadaremnie,
Nie obejdzie się bezemnie
Biedny, ani pan!

Oracza.

Pługu mój drogi, pługu poczciwy,
Gdy prujesz ostrem żelazem
Tą ziemię moją, te moje niwy
I smutny i wesół zarazem.

Pługu mój drogi, pługu mój stary!
Nie jeden rok tyś na świecie;
Tyś z siwym włosom moim do pary,
Obu nas starość już gniecie.

Tobą to swoje krajał zagony
Jeszcze mój ojciec sędziwy,
A gdy mu na śmierć jęknęły dzwony,
Tyś został pługu poczciwy!

Kiedy przy ojca płakałem zgonie,
Rzekł, patrząc na mnie z tęsknotą:
«Masz pług ten stary i mocne dłonie,
Nie będziesz synu sierotą.

Pracuj tym pługiem na polskiej roli,
Jak wszyscy polscy oracze;
Bo serce ojca w grobie zaboli,
Jeśli uczynisz inaczej».

Szewska.

Fraszka ludzkie uprzedzenie,
Ja szewiectwo bardzo cenię —
Świat ubogi, bosc nogi
Przyodziewa szewc.

Ruszysz rycerz w pole,
Lub tancerka staniem w kole?
Gdyś bez buta, ucztą suta
Minie, zamkną drzwi.

Gdy chcesz w drogę, miej but kuty
I nieboszczyk bierze buty.
Patrz, wesele, śmierć. kapele —
Wszędzie pierwszy szewc.

Wy panienki, wy to znacie,
Ile szewcom zawdzięczacie,
Szewska sprawa, nóżce dawa
Utoczony wdzięk.

A w pamięci niech się święci
Jan Kiliński szewc warszawski,
Co bez miary a do pary
Moskwie buty szył.

Piekarska.

Każda praca w pocie czoła
Chwali w niebie Stwórcę swego,
Lecz najwyżej cenę zgoła
Matkę chleba powszedniego,
Ten piekarski cech szafarski,
Cech od głodu dla narodu.

My najstarsze rzemieślniki,
Z raję idzie nasza szkoła;
Gdy Bóg ludzi słał w świat dziki,
Chleb im wskazał w pocie czoła.
Znaj piekarski cech szafarski,
Cech od głodu dla narodu.

A gdy przyjdą głodne lata,
Liche żniwa, ziarna mało,
Piekarz to szafarzem świata,
Dzieli żeby wszystkim stało.
Znaj piekarski i t. d.

Czy się człowiek na świat rodzi,
Czy nad trumną stojąc płacze,
Piekarz złe i dobre słodzi,
Bo dla wszystkich ma kołacze.
Znaj piekarski i t. d.

SPIS RZECZY

A jak poszedł	57
Albośmy to jacy tacy	65
Boże coś polską	3
Bywaj mi zdrowy kraju kochany	13
Ballada	32
Bywaj dziewczę zdrowe	60
Czerwony pas, za pasem broń	61
Dalej bracia do bułata	36
Dalej bracia w las	50
Dzwony	58
Głupi Moskał myśli	51
Gdyby rannem słonkiem	73
Gdybym ja była słoneczkiem na niebie	74
Hej tam w karczmie za stołem	18
Hej Mazury, hejże ha	62
Jeszcze polska nie zginęła	6
Jestem polskie dziecko	12
Idzie żołnierz borem, lasem	53
Jestem krakowiaczek	63
Jednej krakowiance	64
Ku zachodniej patrzę stronie	17
Krakowiaczek ci ja	66
Lecą listki z drzewa	16
Litwineczko, kochaneczko	81
Marsz Sokołów	8
Marsz po roku 31	42
Marsz strzelców	46
Marsz Żuawów	48
Nie dbam jaka spadnie kara	11
Na krakowskim brzegu	52

Nie masz tańca nad Krakusa	68
Nie masz to ci, nie ma. jako Łobzowianie	70
Orły, sokoły dajcie mi skrzydła	18
O gwiazdeczko, coś błyszczła	75
Patrz Maryacka wieża stoi	21
Piękna nasza Polska cała	22
Polska dziewczica	23
Ponad lasy, ponad góry	24
Polskie dziecko	34
Pieśń wygnańców	43
Płynie Wisła	58
Polski przemysł niech nam żyje	76
Parobeczek ci ja	84
Rocznica powstania	40
Rosła kalina z liściem szerokim	77
Sztandary polskie w Kremlu	46
Szumia jodły	78
Staś mi pierścioneek przyniósł z jarmarku	82
Szynkareczko, szafareczko	83
Śpiewajmy i pijmy nasz polski miód	71
Śród opok i jarów	71
Tam gdzie się Wandy zieleni mogiła	26
Tam na błoniu błyszczą kwiecie	27
Tam na górze jawór stoi	28
U prząśniczki	80
Walecznych tysięcy	7
Wiatr szumny wionął	10
Warszawianka	37
Wesoły, szczęśliwy	69
Z dymem pożarów	4
Żegnam cię luby kraju rodzinnny	29
Żegnaj, żegnaj ziemio święta	31

Piosnki rzemieślnicze i zawodowe

Bednarska	85
Ciesielska	86
Garncarska	87
Kołodziejska	88
Kowalska	89
Młynarska	90
Mularska	91
Oracza	92
Piekarska	94
Szewska	93

